

## Pogawędka niedzielna

## O s o b i e

Proszę się nie przerażać tytułem. Nie będę długo nadużywał cierpliwości czytelników swoją mizerną (68 kilo żywej wagi!) osobą. Rozumiem, że nikogo nie obchodzi indywiduum, wypełniające co tydzień jedną i tę samą rubrykę tematami, traktowanymi pół-żartem, pół-serio... Właściwie wszystko, co pragnę powiedzieć o sobie, da się zawrzeć w dwóch zdaniach:

Co sobotę dostarczam maszynę rotacyjną „Pogawędki niedzielnej” i co tydzień po złożeniu rękopisu w redakcji zgrzyta refleksja: „Gdzie cel i sens tego?”

Dawniej — powiedzmy sobie bardzo dawno, bo przed wojną, a więc w czasach ustroju parlamentarnego — liberalnego, dziesięć lat temu — stanowiło obywateli. Istne mocarstwo!... Przypomnijmy sobie choćby taką sprawę Dreyfusa, czyli homerycką obronę oficera przez najwybitniejszego piosenkarza. Gromy Emila Zola w jego „J'accuse” i kompletne oczyszczenie skazanego już kapitana wbrew opinii kół wojskowych... Potęga!...

Dziś moc prasy zupełnie zwiózła się z sflaczała. Przykłady? Słusznie!

Nikt nie chciał kolejkę na Kasproy Wierch. Wyłano morze atramentu i wyładowano przynajmniej cały akumulator nerwowej energii, a kolejka jest! Mało tego. Zaczęto ją budować jeszcze przed ostatecznym rozstrzygnięciem sprawy przez odpowiednie czynniki. Weźmy teraz inną sprawę. Naprzykład sprawę motoryzacji Polski. Atrament spływa z wiecznych piór dziennikarzy wszystkich czasopism od porządowych do najbardziej opzycyjnych. Wszyscy chcą motoryzacji, a... jej niema. Pisz, krzycz, wołaj, kołataj, uprzedzaj, radz, drwij, wymyślaj — nic nie pomoże! Prasa swoje, a ktoś swoje.

Oto dwa najklasyczniejsze przykłady niemocy prasy: jeden z nich jest przykładem bezskutecznej negacji, drugi bezskutecznej zachęty. Można by snuć bez końca. Dość wspomnieć wypadek prof. Kota, któremu odmówiono paszportu do Holandii na wykład. Zygmunt Nowakowski napisał o tem zdarzeniu świetny feljton i na tem się skończyło. Profesor chadza bez paszportu, Holendrzy tęsknią do niego — jak przypuszczam — również bez paszportu i — sprawa załatwiona.

Poco zresztą wybiegać myślą aż na holenderskie równiny? Wystarczy kwiatki z własnego ogródka. „Gazeta Polska” wymyśliła na biurokrację biec w postaci perłowego feljtonu „Z tej i z tamtej strony okienka”. Do wazonika tej rubryki redakcja wstawia co najprędzej kwiatki z biurokratyzacji i... nic z tego. Ludzie się pośmieją, pokiwają głowami, lub zaciśną pięści w bezsilnym gniewie... A biurokracja dokonuje w dalszym ciągu cudów bezsensu.

— Poco więc pisać? — pyta się człowiek sam siebie.

Mam wrażenie, że znane przysłowie o lekturze należałoby odwrócić. Powinno ono dzisiaj brzmieć tak: „Głupi pisze dla za-

bawy, mądry czyta, bo ciekawy”. Najkapitałniejsze zresztą w tem wszystkim jest to, że zarówno głupi jak mądry nie mają ze swej pracy widocznej korzyści.

A właśnie nadchodzą czasy, w których publicystyka powinna bić w dzwon twórcy. W głos tego dzwonu powinno wsłuchiwać się społeczeństwo.

Nie przesadzam ani na jotę. Czas pracuje na niekorzyść Polski. W dawnych przedwojennych czasach linja rozwoju ekonomicznego i potęgi gospodarczej spadała równomiernie w dół od zachodu na wschód. Niemcy stały na wyżynie zarówno pod względem przemysłowym, jak i kulturalnym. Za nimi szło b. Królestwo Kongresowe ze swoim przemysłem przystosowanym do rynku wschodniego, a potem dopiero półdżika Rosja, miejscami jeszcze feudalna.

Dziś stosunki się zmieniły. Niemcy — to wobec nas wyżyna niemal podoboczną. Autostrady, zmotoryzowanie, karność, dyscyplina — jedna wola, jeden głos. Z drugiej strony wznosi się Rosja niekończących się piatyletek. Oba państwa na coraz większym dorobku wyprzedzają nas z roku na rok. Polska wobec nich staje się coraz bardziej depresją między wyzminię. To się stale konstatuje, o tem się mówi i pisze, lecz słowa rozbijają się jak banki mydlane o mur rzeczywistości.

Czyż doprawdy nie stać nas na zorganizowany wysiłek, czyż doprawdy jedyną naszą cnotą jest słowiańska święta cierpliwość?

Gdzież są ci, którzy swoim słowem targną drzemającym narodem?

Może należy ich szukać nie w publicystyce? Publicystyka przecież służy chwili bieżącej, zaspakajając codzienny głód wrażeń? Dziś jest, jutro ginie. Najlepsze i najmocniejsze artykuły przepływają przez świadomość czytelników, nie pozostawiając po sobie zbyt trwałych śladów.

Może więc literatura przemawia gromko i mocno?...

Wydało mi się, że próżnobyśmy szukali tam krzepiącej siły. Brak w niej „krzyku”, co by nas, z tego pokolenia, jak mówił Wyspiański.

Literaturę, a przynajmniej beletrystykę dzisiejszą, można podzielić zgrubszą na trzy odłamy. Jeden grupuje pisarzy, którzy uprawiają reportaż społeczny z dawnych i współczesnych czasów. Literat taki „zapuszcza sondę” w rany społeczne, opisuje nędzę materialną, przedstawia coraz okropniejsze obrazy i zdaje się mrugać okiem:

— Oto jakie są stosunki. A święty Marx mówił i przewidywał, a Rosja sowiecka — matka nasza — wie o tem, aha!...

Wszyscy niemal reportażyści bardziej lub mniej nisko kłaniają się czerwonym bogom Kremla. Nie mogą nic wybełkotać poza dobrze wyuczoną formułkami z ewangelji sowieckiej, nie umieją mówić o rzeczach polskich po polsku.

Tym chciałoby się powiedzieć:

— Moi panowie! Wiemy o tem, że jest źle nie z waszych pism, lecz z obserwacji rzeczywistości. Wy nam wskazujecie drogi postępowania, kujcie polską moc do walki o polskie jutro. Międzynarodówka nie dla nas.

Drugi odłamek polskiej literatury stanowią pisarze, którzy się od-

wrócili od chwili bieżącej. Poświęcają swe pióro przeszłości lub zagadnieniom niezwiązany bezpośrednio z teraźniejszością. Wbrew t. zw. krytykom społecznym bardzo ich cenię. Kultura narodowa bowiem nie może być tak wąską, aby nie znalazła się w niej miejsce na tematy pozabawione aktualności. Jeśli jednak w tej pogawędce mowa o słowie, które za chwilę ma się przedzierać w czyn, to trzeba pominąć literatów, poświęcających się jedynie sztuce.

Trzeci — najzabawniejszy odłamek — grupuje literatów, którzy, będąc młodymi lat temu dwadzieścia czy piętnaście, wciąż dążyli w dawniej modną fujarkę. Wsłuchani melancholijnie w melodję swej minionej młodości świszczą i świszczą ograń refreny — najpewniejsi, że na świecie nie się nie zmieniło. Część ich dudli na drumach pacyfizmu. Całe kontynenty się zbroją, nasi zachodni sąsiedzi szykują się do wojny totalnej, ale oni wciąż swoje:

— Tirlil, tirlil, pax, pacunio!... Tirlil, tirlil, pax, pacunio!... Jesteśmy narodem nastawionym aż nadto pokojowo. Miałem możność przekonać się o tem w ciągu gwałtownych dni marcowych. Gdziekolwiek wówczas rozmowa schodziła na możliwości wojny, wszędzie słyszałem tylko rozważania, które te moje wrażenia potwierdzały.

Do odłamu pisarzy, których nazywałbym starzymi młodzieńcami, należą ułatwianie życia. Szczególnie ci nie mają większego zmartwienia nad to jedno, żeby ludzie uprawiali pewne przyjemne czynności po cichutku i bez skutku...

Nie! Stanowczo od dzisiejszej literatury próżno wyciskać wstrząsające słowa. Pozostaje publicystyka. A z publicystyką nikt się nie liczy...

Poco więc pisać? Powróćmy pytanie, postawione na początku feljtonu. Można by od niego ciągnąć rzecz identycznymi słowami, które już napisałem, czyli zabawić się w igraszkę, przypominając bajkę o popie, który zabił sobakę. Myślę jednak, że tak źle nie jest i że nie zakończy feljtonu zgrzytem pesymizmu.

O wszystkim w ostatniej instancji rozstrzyga opinia publiczna. Ta zaś wzbiera niby śnieżna lawina. Każdy, choćby najłżejszy głos krytyki; każde, choćby szepcote wyrażone życzenie polepszenia losu społeczeństwa i stanu państwa — stanowi jakby płatek śniegu, który wraz z innymi utworzy z czasem lawinę.

Należy tylko być cierpliwym i trwać.

Tyle chciałem powiedzieć o sobie... A nawet nie tylko o sobie, lecz o wielu kolegach — publicystach lub o tych, którzy w inny — nie dziennikarski sposób urabiają opinię publiczną.

P. S. Skoro już pogawędka nosi tytuł „o sobie”, niech mi wolno będzie poruszyć sprawę czysto osobistą, tj. zwrócić się do Czytelników, którzy skierowali do mnie listy i karty ze słowami serdecznej podzięk.

Jan Waśniewski.

## Na ekranach

## Film Chaplina

## „Dzisiejsze czasy” w kinie „Casino”

Nowe dzieło Chaplina jest zawsze wydarzeniem w świecie filmu. Chaplin jest jedynym artystą, który odzyskał niesłychanie rzadko — a który jednak wciąż zachowuje pełnię popularności. Chaplin jest także jedynym, który usiłuje iść w innym kierunku, niż ogólny rozwój filmu. Jest to walka o utrwalenie filmowej twórczości. Twórczość aktora do czasów kina gineła bezpowrotnie. Dopiero kino dało jej cudowny dar przetrwania poza życie twórcy i wkrótce — dar ten odebrało. Najświetniejsza kreacja z okresu kina niemego ginie, gdy nadszedł film dźwiękowy. Jutro nadejdzie film barwny i zgna najpiękniejsze filmy czarno-białe. Chaplin walcząc z filmem dźwiękowym chce wykazać, że w filmie niemym tkwią najistotniejsze cechy filmu i że zmiany techniki nie potrafią przekreślić wartości artystycznych, jakie on zamyka w swej wizji filmowej.

Następnie — jeden Chaplin poświęca film nie akcji, nie anegdocie, ale wyrażeniu siebie samego, wypowiedzeniu własnej myśli. I wreszcie prawie nikt (poza K. Vidorem i René Clair'em) nie zwraca się tak, jak Chaplin w stronę dzisiejszości. W zalewie rozgadanych komedijk, wśród ucieczki do filmów kostiumowych, Chaplin mówi o dzisiejszości, o obrazie naszej cywilizacji. Trzeba to z uznaniem podkreślić, choć na tem — koniec uznania. Mowa bowiem Chaplina jest błędna.

Błędna w założeniu, bo nie maszyną jest źródłem zła, ale zbyt wolna ewolucja ustroju gospodarczego; błędna także w wyłożeniu poglądów, gdyż niezdarzy Charlie w meloniku nie jest partnerem do meczu człowieka z maszyną.

Maszyny w filmie Chaplina są zabawne, nie zaś groźne. Są ciche (film niemy) nierealne, a ja nieprawdziwość, martwa fotograficzność niweczy grozę. „Dzisiejsze czasy” pokazują groteskowe absurd mechanizacji, a nie jej tępną niszczącą standardowość. Demon mechanizacji nie udał się Chaplinowi, lecz Chaplin chciałby jeszcze uwidatnić społeczne skutki zastosowania maszyn. Bezrobocie: biedny Charlie, szukając pracy, trafia ciągle do samochodu policyjnego dla aresztantów. I tu vis comica Chaplina zwycięża Chaplina-mędrka. Charlie w swych zadziurach spodniach i przy swych fantastycznych pomysłach nigdy nie dostanie zajęcia, gdyż jest poprostu człowiekiem z nieprawdopodobnego zdarzenia. Charlie traci pracę wskutek przypadku i wskutek przypadku dostaje się w ręce policji. Tak więc błąd w wykonaniu idzie za błędem myślowym, przypisując bezrobocie wyłącznie postępowi technicznemu. W owej zamierzonej a nieudanej satyrze, Charlie Chaplin bije sam siebie. Świetne gagi — i... z satyry nic!

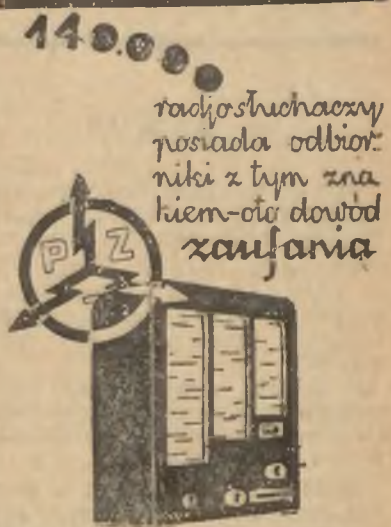
Zawód spotyka nas także, jeśli idzie o pozom filmu. Niewątpliwie film Chaplina odbija od przeciętnej rynkowej produkcji, gdyż jest czystym filmem, opartym na ruchu, zmienności, na tempie, niehamowanym przez teatralne wygrywanie scen. Wystarczy zwrócić uwagę na charakterystyczną technikę gry partnerki Chaplina (P. Godard), żeby to zauważyć.

Czujemy jednak jakąś przykra różnicę między „Cykiem”, „Światami wielkiego miasta” a obecnym filmem. Oto film Chaplina zatracił poezję. Zginął wzruszający kontrast między natną dobrocią serca Charliego, a słabością fizyczną i „pechem”, wywołującym się i z brutalności świata i z okrucieństwa fatum. Teraz Chaplin przyczyną nieszczęścia Charliego dopatruje się w mechanizacji, w warunkach gospodarczych i na rzecz mglistej i fałszywej teorii zdradza prawdziwą poezję. Na szczęście nie każda chwila jest chwilą zdrady i kilka scen zachowało dawny urok (Charlie i sierota w domu towarowym, lub ich „własny” dom).

Jak wiele filmów Chaplina, tak i ten kończy się widokiem dalekiej drogi. Charlie odchodzi. Lecz tym razem nie sam — ma towarzyszkę dzielącą z nim walkę o chleb i nadzieję na lepsze czasy. Ten happy

end jest może jedynym słusznym punktem „Dzisiejszych czasów”: przyjaźliwość i solidarność wyrasta przy wspólnej obronie przeciw trudnościom współczesnego życia.

Z. B.



## ECHO

NISKA CENA — DOGODNE RATY  
SPECJALNE WARUNKI SPRZEDAŻY  
za POŻYCZKĘ NARODOWĄ

udostępniają najszerszym kołom publiczności  
nabywają doskonałych odbiorników ECHO

Bliższe informacje i sprzedaż w sklepach radiowych: Szpitalna 9, Szpitalna 4, Chmielna 43, Jerozolimska 6, Mokotowska 41, Marszałkowska 6, Marszałkowska 41, Marszałkowska 114, Marszałkowska 146, Marszałkowska 154, Zielna 11, Krakowskie Przedmieście 42/44, Mazowiecka 16, Białńska 2, Graniczna 13, Żabia 4, Elektoralna 30, Leszno 25, Żelazna 75-a, Wolska 28, Czerniakowska 198, Nowy Świat 7, Al. Szucha 11, Świętojańska 34, Żoliborz Mickiewicza 27, Praga Wileńska 15, Targowa 69 i Grochowska 58-a oraz sklep PZT Krakowskie Przedmieście 11.

SPRZEDAŻ  
za POŻYCZKĘ NARODOWĄ  
przy deplecie reszty należności rotówka  
w POWYŻSZYCH SKLEPACH lub  
bezppośrednio

w PZT Państwowych Zakładach  
Tele i Radiotechnicznych w Warszawie,  
Grochowska 26/34

## Osunięcie się wzgórze w Grodnie

GRODNO 28.3. W Grodnie wydarzyła się onegdaj niezwykle rzadka w tych okolicach katastrofa obnoszenia się ziemi. Przy ul. Jurydyka poczęły się obsuwać wielkie masy ziemi z pobliskiego wzgórza, które zasypany całkowicie dom Marciszewskiego Daniela.

Na szczęście mieszkańcy zawczasu zauważyli grożące niebezpieczeństwo i w popłochu opuścili zagrożony dom, wobec czego ofiar w ludziach nie zanotowano.

## Czy zaprenumerował już

ABC  
Nowiny Codzienne?

## Z plastyki

## Sztuka duńska w IPSie

Wystawa sztuki duńskiej, otwarta przed paroma dniami w IPS-ie, jest wystawą obywatelską. Zanim zawitała do Warszawy, gościła na Łotwie, w Rydze, a teraz tak się złożyło, że u nas sąsiaduje ze sztuką łotewską, której pokaz zorganizowała Zachęta, wespół z towarzystwem polsko-łotewskim. Drugi zbieg okoliczności sprawia, że w najbliższym sąsiedztwie sztuki duńskiej, goszczącej w IPS-ie, znajduje się dzieło duńczyka, dobrze znane wszystkim warszawiakom — pomnik księcia Józefa Poniatowskiego, dłuta Thorvaldsena. Thorvaldsen, znakomity rzeźbiarz duński z pierwszej połowy XIX wieku, cieszył się w Europie, nie wyłączając Rosji, wielkim powodzeniem i wykonał szereg pomników dla zagranicy. Drugim, bo-

dajże jeszcze popularniejszym u nas, dziełem tego rzeźbiarza jest pomnik Kopernika, na Krakowskim Przedmieściu. Ponieważ dzieło rzeźby na wystawie duńskiej w IPS-ie grupuje przeważnie prace rzeźbiarzy współczesnych, oba wspomniane posągi stają się tego działu szczególnym i pouczającym uzupełnieniem.

Wystwa w IPS-ie, oprócz rzeźby zawiera także działy: malarstwa (najobszerniejszy) i grafiki. Wernisaż odbył się wczoraj, trudno więc było oczywiście, w tak krótkim czasie, zapoznać się z wystawowym materiałem. Tembardziej, że na wernisażach ogląda się przeważnie piękne kobiety, a nie obrazy. Mogę dziś tylko mówić o ogólnym wrażeniu, pozbawionym ograniczyć się jedynie do informacji. Najważniejszą pozycję

wystawy stanowi rzeźba, znajdziemy tu kilka dzieł bardzo pięknych, na europejską miarę; reszta przedstawia się także poważnie. Dział grafiki jest obfity i wcale interesujący, co tembardziej zasługuje na uwagę, że w urzędzanej u nas, międzynarodowej wystawie drzeworytów (1933 r.), Danja udziału nie brała. Miejsmy nadzieję, że komitet drugiej takiej wystawy, która ma się odbyć w bieżącym roku, zapozna się teraz z grafiką Duńczyków i do udziału w tym międzynarodowym pokazie zaprosi.

Najslabiej natomiast przedstawia się dział malarstwa; zapewne i tu możemy znaleźć dzieła ciekawe, lecz ilość prac słabych, które raczej nie powinny być pokazane, przesłania je i mąci efekt dobrego wrażenia. Malarstwo uwzględniła bardziej rozległa część czasu, niż rzeźba i reprezentuje wybrane dzieła czterech pokoleń artystycznych.

Historję swego malarstwa roz-

poczyna Duńczyk od XVIII-go wieku. Z czasów wcześniejszych wymieniają jedynie cudzoziemcy — malarzy nadwornych. Mecenasi sztuki byli wtenczas tylko królowie. W roku 1738-mym powstaje pierwsza duńska Akademia Sztuk Pięknych. Jej założycielem był duńczyk, Henrik Krock a pierwszym kierownikiem — rzeźbiarz francuski I. F. Saly, specjalnie z Francji sprowadzony. Działalność Akademii przez dłuższy czas była ośrodkiem ruchu artystycznego w Danii. Jeśli Akademia Sztuk Pięknych jeszcze dziś, poza swą pracą pedagogiczną, wpływa nierzadko decydująco (jak np. u nas) na ukształtowanie się oblicza sztuki, to tembardziej rola takiej uczelni była ważna w niewielkiej Danii, gdzie Akademię można było traktować, jako instytucję, kierującą sztuką swego kraju. Znaczenie jej nie maleje, aż do końca ubiegłego stulecia.

Nieszczęścia narodowe, jakie

przeżywała Danja w 1864 roku, wpłynęły hamująco na dalszy bieg życia artystycznego, a tem samem osłabiły również wpływ Akademii. Z czasem wyłączała się także inne okoliczności. Oto część artystów, którzy studiowali zagranicą, niezadowolona z tendencji konserwatywnych uczelni, pragnęła im się przeciwstawić i, poparta przez młodzież, założyła dwie „Niezależne szkoły malarstwa”. Jedną z nich, zwłaszcza, znakomicie się rozwinęła i wkrótce poczęła wydawać świetne rezultaty. Zaczęły też powstawać rozmaite stowarzyszenia artystyczne, między innymi przyczyniając się do rozwoju malarstwa krajoobrazowego i sztuki kościelnej. Powstają także instytucje wystawowe, podobne do naszej Zachęty, lub IPS-u. Jest to coś z rodzaju kooperatywy artystów, gmach wystawowy stanowi ich własność.

Niegdyś rewolucyjne poglądy

te awangardy zostały wkońcu uświęcone oficjalnie ich uznaniem. A dawni „rewolucyjniści” są dziś, skolei, profesorami Akademii. Tak często bywa.

Wspominając o instytucjach artystycznych, trzeba także wymienić kopenhaskie Muzeum Sztuki, którego inspektor, p. E. Zahle, napisał wstęp do katalogu wystawy. Oprócz tego posiada także Danja placówki przemysłu artystycznego, który, niestety, w ramach tegoż muzeum nie został uwzględniony. Znamy wszyscy kopenhaską porcelanę; niektóre pokazane małe dzieła rzeźbiarskie (t. zwana po niemiecku: kleinplastik) wykonane są właśnie w Królewskiej Fabryce Porcelany, lub podobnych zakładach prywatnych.

Oto są, mniej więcej, formy, w jakich się przejawiało, lub przejawia życie sztuki w Danii, formy, w których obrębie powstały wszystkie prace wystawione.

Wiktor Podolski.